
William James

Moralny ekwiwalent wojny¹

Wojna przeciwko wojnie nie będzie podobna do wyjazdu na wycieczkę wakacyjną lub obóz harcerski. Militarystyczne uczucia są w nas zbyt głęboko zakorzenione i nie przestaną odgrywać roli ideałów tak długo, jak długo nie uda się przedstawić zamienników lepszych od chwały i wstydu, które spływają zarówno na narody, jak i jednostki, w wyniku wzlotów i upadków polityki, a także zmiennych kolei wymiany handlowej. Istnieje coś bardzo paradoksalnego w stosunku współczesnego człowieka do wojny. Spytajcie miliony naszych obywateli, na Północy i Południu, czy zdecydowaliby się dziś (o ile taka rzecz byłaby w ogóle możliwa) na wymazanie z naszej historii Wojny Secesyjnej oraz zastąpienie jej przemarszów i bitew kroniką pokojowych przemian doprowadzających nas do dzisiejszej sytuacji – prawdopodobnie tylko garstka ekscentryków przystałaby na to. Ci wszyscy przodkowie, wspomnienia i legendy stanowią dziś największy ideał naszego wspólnego dziedzictwa, święte i duchowe bogactwo warte więcej niż cała przelana krew. Tymczasem zapytajcie tych samych ludzi, czy byliby gotowi, z zimną krwią, rozpocząć dziś kolejną wojnę domową, aby w podobny sposób się wzbogacić – żaden mężczyzna, ani kobieta nie zgodziłby się na to. W oczach współczesnych ludzi, nawet jeśli

¹ W. James, *The Moral Equivalent of War* – wykład wygłoszony na Uniwersytecie Stanford, a następnie opublikowany w 1910 roku, <https://www.constitution.org/wj/meow.htm> [dostęp: 15.11.2018].

wojny zawierają w sobie jakieś drogocenne elementy, to ich kosztów nie można oceniać wyłącznie przez pryzmat tworzenia ideałów. Uważa się dziś, że wojna jest dopuszczalna tylko wówczas, gdy jesteśmy do niej zmuszeni.

Nie tak sprawy miały się w dawnych czasach. Ludzie z odległych epok byli łowcami, zaś polowania na sąsiednie plemiona, zabijanie mężczyzn, plądrowanie wsi oraz branie w posiadanie kobiet było sposobem życia – z jednej strony przynoszącym największe korzyści, z drugiej najbardziej ekscytującym. W ten sposób ujawniały się bardziej wojownicze plemiona, natomiast u przywódców i ludów zwyczajna bitność oraz umiłowanie chwały zaczęły mieszać się z bardziej pierwotną żądzą plądrowania.

Współczesna wojna stała się tak kosztowna, że w naszym odczuciu lepszym sposobem plądrowania jest wymiana handlowa; ale współczesny człowiek odziedziczył po swoich przodkach całą wrodzoną wojowniczość i umiłowanie chwały. Pokazywanie, że wojna jest irracjonalna oraz przerażająca, nie robi na nim żadnego wrażenia. Przerażenie sprawia, że staje się ona wręcz fascynująca. Wojna jest *mocną* stroną życia, to życie *in extremis*, zaś podatki wojenne są jedynymi podatkami, których ludzie nigdy nie wahają się płacić – potwierdzają to narodowe budżety wszystkich państw.

Historia to krwawa łaźnia. *Iliada* to jedno długie opowiadanie o tym, jak *zabijali* Diomedes i Ajaks, Sarpedon i Hektor. Nie oszczędza się nam żadnego szczegółu ran, które zadawali; i takimi właśnie opowieściami żywiła się grecka umysłowość. Historia starożytnej Grecji jest panoramą szowinizmu i imperializmu – wojnę toczy się tam dla samej wojny, wojownikami zaś są wszyscy obywatele. Lektura tych rzeczy jest przerażająca – wszystko jest tam irracjonalne. Jeżeli na tym miało polegać tworzenie „historii”, to historia ta okazała się dziejami totalnej ruiny cywilizacji w jej wymiarze intelektualnym, największej ruiny, jaka znana była światu.

Były to czysto rozbójnicze wojny. Ich jedynymi motywami były duma, złoto, kobiety, niewolnicy, rozrywka. W czasie wojny peloponeskiej, na przykład, Ateńczycy zwracają się z żądaniem do mieszkańców Melos (to wyspa, na której odnaleziono Wenus z Milo), aby ci uznali ateńskie panowanie. Wysłannicy spotykają się i prowadzą debatę, którą w całości relacjonuje Tukidydes, i która, ze względu na racjonalną zwięzłość formy, usatysfakcjonowałaby samego Matthew Arnolda². Ateńczycy stwierdzają: „[J]eśli zaś idzie o zakres możliwości, to silniejsi osiągają swe cele, a słabsi ustępują”³. Melijczycy odpowiadają na to, iż wierzą w szczęście, którego użyczy im bóg, ponieważ walczą w słusznej sprawie. Na życliwość bogów liczą także Ateńczycy, którzy mówią:

² Matthew Arnold (1822-1888), angielski poeta i krytyk kulturalny, reprezentujący nurt tzw. *sage writing*, w którym wyjaśniano czytelnikom istotę aktualnych kwestii społecznych (przyp. tłum.).

³ Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum. K. Kumaniecki, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 352.

Sądzimy bowiem, że zarówno bogowie zgodnie z naszym o nich wyobrażeniem, jak i sami ludzie z powodu wrodzonych sobie cech, całkiem jawnie, wszędzie i zawsze rządzą tymi, od których są silniejsi. Również nie my wymyśliśmy to prawo i nie my zaczęliśmy je pierwsi stosować, lecz posługujemy się nim, przejąwszy je od przodków i jako prawo niezmiennie przekazując potomnym. Wiemy również, że i wy, i wszyscy inni mając potęgę równą naszej postąpilibyście tak samo⁴.

Melijczycy wciąż jednak nie zgadzają się na warunki Ateńczyków. Kiedy miasto zostało zdobyte, spokojnie relacjonuje Tukidydes, Ateńczycy „wszystkich mężczyzn, jacy im wpadli w ręce, wymordowali, dzieci i kobiety sprzedali w niewolę. Miasto zaś sami skolonizowali, posławszy później pięciuset osadników”⁵.

Kariera Aleksandra Wielkiego była zwykłym i czystym rozbójnictwem, niczym więcej niż orgią siły i plądrowania, która nabrała cech romantycznych tylko dzięki charakterowi bohatera. Nie było w tym żadnego racjonalnego celu i w chwili, gdy Aleksander zmarł, jego generałowie i gubernatorzy zaczęli atakować się nawzajem. Okrucieństwo tamtych czasów było niewiarygodne. Gdy Rzym ostatecznie podbił Grecję, Paulus Emilius otrzymał wiadomość od Senatu rzymskiego, aby wynagrodził swoich żołnierzy za ich trud i „podarował” im dawne królestwo Epirusa. Żołnierze zajęli 70 miast i uprowadzili 150 tysięcy mieszkańców jako niewolników. Nie wiem, ilu z nich zabito; niemniej w Etolii zabito wszystkich senatorów, w liczbie 550. Brutus był „najszlachetniejszym spośród wszystkich Rzymian”, lecz także on, aby wzmocnić morale wojska przed bitwą pod Filipi, podobnie obiecuje swoim żołnierzom, że odda im jako łup Spartę i Tessaloniki, o ile zwyciężą w walce.

W takiej morderczej kolebce wzmacniano żołnierską dyscyplinę. Odziedziczyliśmy ten typ miłującego wojnę człowieczeństwa; i za większą część zdolności do heroizmu, która wypełnia gatunek ludzki, musimy być wdzięczni naszej okrutnej historii. Ci, którzy zginęli, milczą – więc jeśli nawet istniały jakieś plemiona innego rodzaju niż te, które znamy, to nie pozostawiły one po sobie żadnego żywego świadka. Nasi przodkowie nasiąknęli wojowniczością do szpiku kości i tysiące lat pokoju nie wyrwą nas z tego stanu. Popularna wyobraźnia zrećtnie wzmacnia myślenie o wojnie. Niech tylko opinia publiczna osiągnie określone wojownicze natężenie, a żaden przywódca nie zdoła się już wycofać. W wojnie burskiej oba rządy zaczęły od blefowania, ale nie mogły zatrzymać się na tym poziomie; militarne napięcie okazało się dla nich zbyt silne. W 1898 nasi obywatele przez trzy miesiące mogli czytać wielkie na trzy cale słowo „wojna” w każdej gazecie. Ugodowy polityk McKinley został zmieciony przez ich żarliwość i nasza brudna wojna z Hiszpanią stała się faktem.

Dziś wykształceni ludzie trwają w stanie dziwaczного, umyślowego zamieszania. Wojskowe instynkty i ideały są silne jak zawsze, lecz naprzeciw nich staje refleksyjny krytycyzm, który dotkliwie hamuje ich zrodzoną w starożytności

⁴ Tamże, s. 355.

⁵ Tamże, s. 359.

wolność. Niezliczeni pisarze pokazują bestialską stronę służby wojskowej. Zwyczajne łupiestwo i dominacja przestały być dziś moralnie dozwolonymi motywami i trzeba znaleźć jakiś pretekst, aby przypisać je wyłącznie nieprzyjaciołom. Celem Anglii i naszym, powtarza bez przerwy dowództwo naszych sił lądowych i morskich, jest wyłącznie „pokój”. To Niemcy i Japonia myślą o łupiestwie i chwale. „Pokój” w ustach wojskowych jest dziś synonimem „oczekiwania na wojnę”. Słowo to stało się czystą prowokacją i żaden rząd, któremu szczerze zależy na pokoju, nie powinien zezwalać, aby kiedykolwiek drukowano je w gazetach. Każdy dzisiejszy słownik powinien wskazywać, że „pokój” i „wojna” oznaczają tę samą rzecz, raz w potencji, a raz w akcie. Można by nawet zasadnie stwierdzić, że intensywne i radykalne *przygotowania* do wojny, podejmowane przez narody, są *rzeczywistą wojną*, permanentną, niekończącą się; walka natomiast jest jedynie czymś w rodzaju publicznej weryfikacji dominacji zdobytej w okresie „pokoju”.

Jest jasne, że w tej sferze wykształcony człowiek ukształtował w sobie pewien rodzaj podwójnej osobowości. Jeżeli weźmiemy pod uwagę narody europejskie, to żadna prawomocna korzyść któregokolwiek z nich nie wydaje się usprawiedliwiać ogromnych zniszczeń, które z konieczności pociągałoby za sobą prowadzenie wojny. Wydaje się, że zdrowy rozsądek i rozum powinny wskazać drogę do osiągnięcia porozumienia w każdym konflikcie, w którym w grę wchodzi uczciwe interesy. Osobiście uważam, że jest to nasz święty obowiązek, aby w miarę możliwości wierzyć w taką międzynarodową racjonalność. Niemniej, biorąc pod uwagę aktualny stan rzeczy, widzę jak szalenie trudno jest pojednać ze sobą zwolenników pokoju i zwolenników wojny, i w moim przekonaniu trudność ta wynika z pewnego rodzaju słabości obecnych w programie pacyfistycznym. Słabości te sprawiają, że wyobrażenia wielbicieli armii zwraca się silnie, i do pewnego stopnia w uzasadniony sposób, przeciwko temu programowi. Całość dyskusji pokazuje, że obie strony poruszają się w sferze wyobraźni i sentymentów. To tylko jedna utopia przeciwstawiona drugiej, dlatego też wszystko, co tu powiemy, musi być abstrakcyjne i hipotetyczne. Wystawiony na tego rodzaju krytycyzm i zmuszony do ostrożności, postaram się scharakteryzować w abstrakcyjny sposób przeciwstawne siły wyobraźni i wskazać to, co dla mojego bardzo niedoskonałego umysłu wydaje się najlepszą utopijną hipotezą, najbardziej obiecującą linią pojednania.

Chociaż sam uważam się za pacyfistę, w poniższych uwagach w ogóle nie będę mówił o bestialskiej stronie *stanu* wojny (wielu pokazało to już w sposób przekonujący), będę rozważał natomiast wyłącznie szlachetniejsze aspekty militarystycznych odczuć. Nikt nie powie, że patriotyzm nie zasługuje na szacunek; podobnie nikt nie zaprzeczy, że wojna objawia romantyczny aspekt historii. Ale u podstaw wszelkiego patriotyzmu leżą nieposkromione ambicje, zaś duszą każdej romantycznej opowieści jest możliwość okrutnej śmierci. Patriotycznie nastawieni wielbicieli armii i ludzie o umysłowości romantycznej w każdym miejscu, a zwłaszcza w zawodowych sferach wojskowych, nawet przez chwilę nie dopuszczają do świadomości, że wojna

może być jedynie zjawiskiem przejściowym w ewolucji społeczeństw. Pojęcie raju, w którym ludzie żyją jak owieczki, sprzeciwia się, jak twierdzą, szlachetniejszym aspektom naszej wyobraźni. Gdzie znajdowałibyśmy wówczas życiowe urwiska? Jeżeli wojna kiedykolwiek by zanikła, to powinniśmy ją, według prezentowanego tu podejścia, na nowo wymyślić, aby wybawić życie ze stanu płytkiej degeneracji.

Refleksyjni obrońcy wojny w dzisiejszych czasach bez wyjątku traktują ją religijnie. Jest ona czymś w rodzaju sakramentu. Korzyści z niej rozciągają się zarówno na pokonanych, jak i na zwycięzców; i nawet niezależnie od jakichkolwiek korzyści, jest ona, jak słyszymy, absolutnym dobrem, ponieważ ujawnia się w niej natura ludzka w swoim najwyższym dynamizmie. Jej „okropieństwa” to tylko niewielka cena, jaką trzeba zapłacić, aby uwolnić się od jedynej branej pod uwagę alternatywy, od świata urzędników i nauczycieli, od koedukacji i zoofilii, od „lig klientów” i „towarzystw dobroczynnych”, od niemającej granic industrializacji i niepohamowanego feminizmu. Świat utracił swoją pogardę dla śmierci, swoją surowość i swoje wartości! Precz z taką planetą, która przypomina pastwisko.

W tej mierze, w jakiej dotykamy tu istoty tego odczucia, żaden człowiek o zdrowych zmysłach, przynajmniej tak mi się wydaje, nie będzie mógł całkowicie od niego się odciąć. To właśnie militarystyka umożliwia zachowanie naszych ideałów męstwa, zaś życie ludzkie bez męstwa zasługiwałoby na pogardę. Bez ryzyka lub nagrody dla tego, kto odważa się na coś wielkiego, historia byłaby rzeczywiście nudna. Istnieje pewien typ żołnierskiego charakteru, co do którego każdy przeczuwa, że rasa ludzka nigdy nie powinna przestać go rozwijać, ponieważ każdy jest w stanie dostrzec jego wyższość. Na ludzkości spoczywa obowiązek utrzymywania w gotowości postaw wojennych – utrzymywania ich jako celu samego w sobie, jako czystego przykładu doskonałości, nawet jeśli nigdy nie mielibyśmy z nich korzystać w praktyce – dzięki temu Rooseveltowskie mięczaki i chuchra nie zdołają doprowadzić do tego, że wszyscy inni ludzie znikną z powierzchni ziemi.

Ten naturalny rodzaj uczuć, jak sądzę, kształtuje najgłębszą istotę literatury militarystycznej. Wszyscy znani mi autorzy piszący takie teksty, bez żadnego wyjątku, żywią wysoce mistyczne przekonania co do własnej problematyki i postrzegają wojnę jako biologiczną lub socjologiczną konieczność, niemożliwą do kontrowania przez psychologiczne hamulce lub motywacje. Kiedy czas w końcu dojrzeje, wojna musi nadejść, obojętnie czy jest, czy też nie ma dla niej powodu – uzasadnienia, jakie się dla niej podaje, są bez żadnego wyjątku wymysłami. Mówiąc krótko, wojna jest permanentnym ludzkim *obowiązkiem*. Generał Homer Lea w swojej ostatniej książce *The Valor of Ignorance* sytuuje się jednoznacznie w tym nurcie. Gotowość do wojny stanowi dla niego istotę ducha narodowego, zaś wysoki stopień tej gotowości – najwyższą miarę zdrowia narodów.

Narody, twierdzi Generał Lea, nigdy nie znajdują się w stanie biernym – muszą one koniecznie albo rozwijać się albo marnieć, zgodnie z ich żywotnością lub zniedołężnieniem. Japonia dochodzi obecnie do szczytu swojej potęgi i dzięki śmiertelne-

mu prawu, jakie tu obowiązuje, jest niemożliwe, aby jej politycy, skoro wkroczyli już z nadzwyczajną dalekowzrocznością na drogę polityki podbojów, nie wypatrywali z utęsknieniem kolejnych kroków. Jest to gra, w której pierwszymi ruchami były wojny z Chinami i Rosją, oraz traktat podpisany z Anglią, zaś ostatecznym celem będzie podbój Filipin, Hawajów, Alaski oraz całego naszego zachodniego wybrzeża, wraz z przełęczami w górach Sierra Nevada. Zdobyć te zapewnią Japonii to, czego wprost musi się ona domagać w imię jej nieuchronnego powołania jako państwa – panowanie nad całym Oceanem Spokojnym; my zaś Amerykanie, aby przeciwstawić się tym wnikliwym planom możemy odwołać się jedynie, według autora, do naszej próżności, ignorancji, nastawienia handlowego, zepsucia i feminizmu. Generał Lea czyni drobiazgowo techniczne porównania siły oręża wojskowego, które możemy w tej chwili przeciwstawić Japonii, i wyciąga wniosek, że Hawaje, Alaska, Oregon i Południowa Kalifornia zostałyby zajęte niemal bez żadnego oporu; że San Francisco musiałoby upaść pod japońskim naporem w ciągu dwóch tygodni; że w ciągu trzech lub czterech miesięcy wojna by się zakończyła i nasza republika, niezdolna do odzyskania tego, czego nie potrafiła w wyniku własnych zaniedbań wystarczająco dobrze ochronić, rozpadłaby się i trwałaby w takim stanie w oczekiwaniu być może na jakiegoś Cezara, który pojawiłby się i zespolił nas ponownie w jeden naród.

Jakże to ponura przepowiednia! Lecz wcale nie nieprawdopodobna, o ile mentalność japońskich polityków byłaby podobna do mentalności Cezara. Z przykładami takiej mentalności spotykamy się w historii bardzo często i wydaje się, że niczego innego nie potrafi wyobrazić sobie generał Lee. Nie ma żadnego powodu, by uważać, że kobiety nie mogą dziś rodzić dzieci przypominających charakterem Aleksandra Wielkiego lub Napoleona; a jeśli takie dzieci będą rodzić się w Japonii i wykorzystają otwierające się przed nimi możliwości, to możemy stanąć w obliczu takiego nieoczekiwanego ryzyka, jakie opisuje książka *The Valor of Ignorance*. A ponieważ wciąż jesteśmy nieświadomi tego, co dzieje się w najgłębszych zakamarkach japońskiej mentalności, okazalibyśmy się szaleńcami, gdybyśmy nie brali pod uwagę takiej ewentualności.

Inni militaryści proponują nam analizy, które są bardziej złożone i w większym stopniu uwzględniają aspekty moralne. Dobrym przykładem jest tu *Die Philosophie des Krieges* autorstwa Sebald R. Steinmetza⁶. Według autora, wojna jest próbą wyznaczaną przez Boga, który waży narody na swojej szali. Wojna jest zasadniczą formą państwa, jedyną formą jego funkcjonowania, w której naród może wykorzystać wszystkie swoje siły za jednym zamachem i w sposób zogniskowany. Zwycięstwo jest możliwe tylko wówczas, gdy po jednej ze stron ujawni się pełnia cnót, odpowiedzialność za klęskę zawsze spada na jakąś wadę lub słabość po drugiej stronie. Wierność, zdyscyplinowanie, nieustępliwość, heroizm, sumienie, wychowanie, po-

⁶ Sebald Rudolf Steinmetz (1862-1940), holenderski etnolog i socjolog. Jego *Die Philosophie des Krieges* została opublikowana w wydawnictwie Barth w Lipsku w 1907 r. W 1929 r. Steinmetz w tym samym wydawnictwie opublikował pracę *Die Soziologie des Krieges* (przyp. tłum.).

mysłowość, przedsiębiorczość, bogactwo, zdrowie fizyczne i wigor – każdy rodzaj wyższości, czy to moralnej, czy intelektualnej, okazuje się istotny, gdy Bóg stawia ludy przed swoim sądem, popychając jedne do walki przeciwko drugim. Die Weltgeschichte ist das Weltgericht⁷; w przekonaniu dra Steinmetza, w długiej perspektywie szczęście i przypadek nie odgrywają żadnej roli w rozstrzygnięciu tych kwestii.

Warto zauważyć, że cnoty, które okazują się trwałe, są takimi niezależnie od okoliczności, są przejawami wyższości, które liczą się zarówno w rywalizacji pokojowej, jak i militarnej; ale ponieważ nacisk jest położony właśnie na nie i właśnie w czasie konfliktu zbrojnego okazują się one o wiele bardziej intensywne, sama wojna staje się o wiele bardziej pożądanym stanem jako próba. Żadnej innej męki nie da się porównać z jej zdolnością odsiewania ziarna od plew. Jej budzący grozę młot sprawia, że ludzie przywierają do siebie, stając się zwarci i gotowi; jedynie w takim stanie natura ludzka potrafi w pełni rozwinąć swoje możliwości. Jediną alternatywą jest tu „degeneracja”.

Doktor Steinmetz jest skrupulatnym myślicielem i choć jego książka jest krótka, wiele zostało w niej powiedziane. Wydaje się, że wniosek, jaki z niej płynie, można podsumować słowami Simona Pattena, iż skoro ludzkość została wychowana w bólu i lęku, to zwrócenie się ku „ekonomii przyjemności” może okazać się dla nas fatalne, gdyż nie mamy żadnych środków obrony przeciwko jej degenerującym wpływom⁸. Jeżeli mówimy o lęku przed emancypacją z reżimu strachu, to w jednym zdaniu ujmujemy całą tę sytuację: lęk o nas samych zajmuje dziś miejsce dawnego lęku przed wrogiem.

Pozostawcie na boku lęk, jak sam to robię w tej chwili, a okaże się, że wszystko zmierza do dwóch rzeczy, które zniechęcają naszą wyobraźnię, jednej estetycznej oraz drugiej moralnej; po pierwsze jest to niechęć do wyobrażania sobie przyszłości, w której militarny wymiar życia z towarzyszącymi mu licznymi elementami wdzięku stanie się raz na zawsze niedostępny, i w której o przeznaczeniu narodów nigdy już nie będzie decydowała w sposób szybki, porywający i tragiczny siła, ale dokonywać się to będzie stopniowo i bezbarwnie w drodze „ewolucji”; po drugie pojawia się tu niechęć, by stać się świadkiem tego, jak wyjątkowa scena ludzkich wysiłków zostaje zamknięta, zaś wspaniałe militarne zdolności ludzi skazane na trwanie w ciągłym stanie oczekiwania i nigdy niedopuszczane do ujawnienia się w działaniu. Te trwałe przejawy niechęci, nie mniej niż inne przywoływane z naciskiem estetyczne i etyczne racje, muszą być, jak się wydaje, wysłuchane i uszanowane. Nie sposób na nie skutecznie odpowiedzieć, wskazując jedynie z równym naciskiem na koszty i zgrozę wojny. Zgroza jest czymś pociągającym, zaś kiedy rzecz dotyczy ostatecznych i najwyższych możliwości ludzkiej natury, wszelka wzmianka o kosztach brzmi haniebnie. Słabość tego rodzaju wyłącznie negatywnej krytyki jest oczywista – pacyfiści

⁷ „Historia świata jest sądem nad światem” – cytat z wiersza Friedricha Schillera „Rezygnacja”.

⁸ Simon Nelson Patten (1852-1922), amerykański ekonomista, jeden z pierwszych zajmujących się problemem dostatku i nadmiaru dóbr (przyp. tłum.).

nie są w stanie nawrócić żadnego zwolennika militarystyki. Militaryści nie zaprzeczają ani bestialstwu, ani zgrozie, ani kosztom wojny; twierdzą tylko, że rzeczy te pokazują zaledwie połowę prawdy. Mówią, że wojna jest ich *warta*; że patrząc na naturę ludzką jako na całość, wojny są najlepszą ochroną przeciwko jej słabszej i bardziej tchórzliwej stronie oraz że ludzkości nie *stać* na przyjęcie ekonomii pokoju.

Pacyfści powinni głębiej wniknąć w estetyczny i etyczny punkt widzenia swoich przeciwników. Od tego trzeba zacząć w każdym sporze, mówi J. J. Chapman, *następnie przesunąć ten punkt*, a wasi oponenty pójdą za wami⁹. Jak długo antymilitaryści nie zaproponują jakiegoś zamiennika dla dyscyplinującej funkcji wojny, analogicznego, jeśli można tak rzec, do mechanicznego ekwiwalentu ciepła, tak długo nie uda im się zrozumieć całej głębi tego zagadnienia. Zazwyczaj bowiem nie potrafią jej zrozumieć. Obowiązki, kary i sankcje, jakie proponują w tworzonych przez siebie utopiach, są bez wyjątku zbyt słabe i nudne, by zrobić wrażenie na zwolennikach militarystyki. Jedynym odstępstwem od tej reguły jest pacyfizm Tołstoja, dogłębnie pesymistyczny co do wszelkich wartości obecnych na tym świecie i zakładający, że ożywienie moralne może nadejść jedynie z lęku przed Bogiem, a nie z lęku przed wrogiem. Tymczasem nasi socjalistyczni obrońcy pokoju jak jeden mąż wierzą wyłącznie w wartości tego świata; zamiast odwoływać się do lęku przed Bogiem lub lęku przed nieprzyjaciółmi, uznają oni jedynie lęk przed biedą, w sytuacji gdy ktoś okazuje się leniwy. Lęk ten przenika całą literaturę socjalistyczną, z którą jestem zaznajomiony. Nawet w wyborowym dialogu Lowesa Dickinsona jedynymi środkami przezwyższenia ludzkiego niesmaku wobec odpychających rodzajów zatrudnienia są wyższe zarobki oraz krótszy czas pracy¹⁰. Tymczasem większość ludzi, tak jak zawsze, wciąż żyje w warunkach, w których rządzą lęk i ból – gdyż ci spośród nas, którzy żyją „na luzie” stanowią zaledwie wysepkę na wzburzonym oceanie – i cała ta atmosfera dzisiejszej literatury utopijnej wydaje się cikliwa i nudna „jak flaki z olejem” dla ludzi, którzy wciąż doświadczają w swoim życiu goryczy. Wprowadza ona w istocie poczucie wszechobecnej niższości.

Niższość towarzyszy nam od zawsze, zaś niemiłosierna pogarda wobec niej jest dominującą nutą temperamentu militarystyki. „Czyż nigdy nie wyginiecie, psy?“, krzyczał Fryderyk Wielki. „Owszem”, odpowiadają nasi utopiści, „Pozwólcie nam żyć wiecznie i stopniowo osiągać coraz wyższe poziomy życia”. Najlepszą rzeczą, jaką można dzisiaj powiedzieć o naszej klasie „niższej”, jest to, że są to ludzie twardzi jak stal oraz w równym stopniu, czy to fizycznie, czy moralnie, niewrażliwi. Utopiści zdają się widzieć w nich łagodność i wrażliwość, natomiast militarystyka chce zachować ich bezdusność, przekształcając ją w cechę chwalebłą, wymaganą przez „służbę” i uwolnioną w ten sposób od wszelkich podejrzeń o bycie wyrazem niższo-

⁹ John Jay Chapman (1862-1933), amerykański pisarz (przyp. tłum.)

¹⁰ James odnosi się tu do tekstu *The Meaning of Good: A Dialogue* z 1901 roku. Goldsworthy Lowes Dickinson (1862-1932) był brytyjskim politologiem i filozofem (przyp. tłum.).

ści. Wszelkie cechy człowieka nabierają godności, gdy się wie, że są one potrzebne ze względu na służbę grupie, do której się przynależy. Jeżeli człowiek jest dumny z kolektywu, jego własna duma wzrasta proporcjonalnie. Żaden kolektyw nie może równać się z armią pod względem zapewniania takiej dumy; ale należy przyznać, że jedynym uczuciem, jakie pokojowe, kosmopolityczne przedsięwzięcia są w stanie wzbudzić w niezliczonych, szlachetnych sercach, jest wstyd z powodu idei, iż można przynależć do *tego rodzaju* kolektywu. Jest oczywiste, że Stany Zjednoczone Ameryki, w takiej formie, w jakiej istnieją dziś, jawią się takim umysłem jak umysł Generała Lee jako jakiś ludzki tłuścioch. Gdzie tu ostrość i gwałtowność, lekceważenie dla życia, czy to własnego, czy cudzego? Gdzie tu okrutne „tak” lub „nie”, gdzie bezwarunkowy obowiązek? Gdzie tu obowiązkowy pobór? Gdzie danina krwi? Gdzie cokolwiek, co daje człowiekowi poczucie czci z powodu przynależności.

Powiedziawszy już tak wiele na wstępie, przyznam się teraz do mojej własnej utopii. Szczerze wierzę w panowanie pokoju i w stopniowe wyłanianie się czegoś w rodzaju socjalistycznej równowagi. Fatalistyczny pogląd na temat funkcji wojny jest dla mnie nonsensem, gdyż wiem, że wojny prowadzi się z powodu określonych motywów oraz że są one przedmiotem roztropnych analiz i racjonalnej krytyki, tak jak każda inna forma ludzkich przedsięwzięć. Kiedy jednak całe narody stają się armiami, a nauka o zniszczeniu konkuruje swoim intelektualnym wyrafinowaniem z nauką o tworzeniu, to dostrzegam, że wojna staje się czymś absurdalnym i niemożliwym do przyjęcia ze względu na swoją własną potworność. Przesadne ambicje będą musiały być zastąpione przez rozsądne roszczenia, zaś narody będą musiały zjednoczyć się w ich powstrzymywaniu. Nie widzę żadnego powodu, dla czego wszystko to nie miałooby się odnosić do krajów zamieszkałych zarówno przez żółtą, jak i białą rasę; oczekuję również na dzień, w którym wojna zostanie uznana za akt bezprawny w relacjach między cywilizowanymi narodami.

Wszystkie te przekonania, które głoszę, sytuują mnie zdecydowanie po stronie przeciwników militarystyki. Nie wierzę jednak, że pokój powinien być czymś trwałym lub też faktycznie takim będzie, o ile państwa, zorganizowane w pokojowy sposób, nie zachowają niektórych dawnych elementów dyscypliny wojskowej. Pokojowa organizacja społeczeństwa, aby mogła być trwała, nie może być jedynie organizacją nastawioną na przyjemność. W bardziej lub mniej socjalistycznej przyszłości, ku której ludzkość zdaje się zmierzać, wciąż, jako wspólnota, będziemy narażeni na trudności, które są właściwe dla naszego faktycznego położenia na tym jedynie częściowo gościnnym globie. Musimy odkryć nowe energie, zaś śmiałość pozwoli przetrwać mężności, której tak wiernie trzymają się umysły o orientacji militarystycznej. Wojenne cnoty muszą pozostać trwałym zwornikiem: męstwo, pogarda dla niezdecydowania, wzniesienie się ponad prywatne interesy, posłuszeństwo rozkazom – to wszystko musi być skałą, na której budowane są państwa – chyba że faktycznie zależy nam na niebezpiecznych reakcjach przeciwko wspólnotom, zasługującym jedynie na lekceważenie i sprowadzającym na siebie

ataki, gdy tylko w ich otoczeniu pojawiają się inicjatywy wzmacniające orientacje militarystyczne.

Zwolennicy podejścia militarystycznego mają z pewnością rację, gdy nieustannie powtarzają, że bojowe cnoty, choć pierwotnie zostały nabyte przez naszą rasę w trakcie wojen, są dziś absolutnym i trwałym dobrem ludzkości. Patriotyczna duma i ambicja, w ich formie militarnej, są przecież jedynie wyrazem ogólniejszej pasji rywalizacji. Jest to pierwotna forma tej pasji, ale w końcu nie ma żadnego powodu, aby zakładać, że jest to jej forma ostateczna. Ludzie są dziś dumni z przynależności do zwycięskiego narodu i bez szemrania poświęcają samych siebie i swoje majątki, jeśli mogą tylko dzięki temu wyzwolić się ze stanu zniewolenia. Kto jednak może być pewny, że inne aspekty funkcjonowania własnego państwa nie mogłyby być postrzegane, za sprawą wystarczającego nakładu czasu, wychowania i zachęt, z podobnie realnymi odczuciami dumy lub wstydu? Dlaczego pewnego dnia ludzie nie mieliby odczuć, że warto złożyć daninę krwi ze względu na przynależność do wspólnoty, której wyższość przejawiałaby się w jakimś idealistycznym wymiarze? Dlaczego nie mieliby się rumienić z oburzenia i wstydu, jeśli wspólnota, do której należą, byłaby nikczemna w jakimkolwiek innym sensie? Jednostki, coraz liczniejsze każdego dnia, odczuwają przecież taką obywatelską pasję. Pozostaje jedynie rozpalic tę iskierkę, aż cała populacja zapłonie żarliwością i na ruinach dawnej moralności opartej na honorze wojskowym zostanie zbudowany stabilny system moralności opartej na honorze obywatelskim. To, w co wierzy cała wspólnota, trzyma w kleszczach jednostkę, tak jak imadło. Jak dotychczas wciąż jesteśmy ściskani wojenną funkcją wspólnoty; jednak pewnego dnia twórcze korzyści mogą okazać się nie mniej naglące, nakładając na jednostkę niewiele tylko lżejsze ciężary.

Pozwólcie, że przedstawię moją ideę bardziej konkretnie. Nie ma nic gorszego w prostym fakcie, że życie jest trudne, że ludzie muszą ciężko pracować i znosić cierpienia. Warunki, jakie zastajemy na tym padole, są właśnie takie, my zaś potrafimy je znieść. Niemniej to, że tak wielu ludzi, przez zwykły przypadek związany z miejscem i czasem urodzenia oraz możliwościami, jakie się w związku z tym przed nimi otworzyły, musi wieść życie, w którym nie ma nic poza harówką, bólem i trudnościami, a także poczuciem niższości narzuconym przez innych, w którym nie ma miejsca na odpoczynek, podczas gdy inni, którzy przez sam fakt urodzenia nie zasłużyli sobie na nic więcej, nigdy nie doświadczą tego życia, które zmusza do walki – o! ten fakt jest w stanie wzbudzić oburzenie w refleksyjnych umysłach. Może to w końcu nas zawstydzić, że niektórzy spośród nas nie znają nic innego prócz walki, podczas gdy innym wszystko przychodzi z niegodną męzczyzny łatwością. Otóż jeśli – i to właśnie jest moja idea – wprowadzilibyśmy zamiast obowiązkowego poboru do wojska pobór całej populacji młodzieży do armii podejmującej walkę z Naturą i utrzymalibyśmy ją w tej armii przez kilka lat, to niesprawiedliwości stopniowo by się zmniejszały i wiele innych dobrych skutków wyniknęłoby stąd dla całej wspólnoty. Wojskowe ideały śmiałości i dyscypliny zostałyby zaszczone

w doskonalący się charakter narodu; nikt nie byłby już ślepy, tak jak ślepe są dziś klasy pływające się w luksusach, na relacje, jakie łączą człowieka ze światem, a także na permanentnie cierpkie i twarde podstawy umożliwiające człowiekowi życie na wyższym poziomie. Nasza złota młodzież powinna być powoływana, zgodnie z własnym wyborem, do pracy w kopalniach węgla i rud żelaza, obsługi pociągów towarowych i kutrów rybackich wyptywających na grudniowe połowy; a także jako pomywacze, praczki i czyściciele okien, budowniczości dróg i tuneli, hutnicy i palacze w kotłowniach, jak również robotnicy pracujący przy wznoszeniu drapaczy chmur. Dzięki temu młodzi ludzie przestaliby być infantylni i powróciliby do społeczeństwa ze zdrowszym poczuciem solidarności i bardziej stonowanymi ideami. Spfaciliby w ten sposób swoją daninę krwi, wnieśliby swój wkład w odwieczne ludzkie zmagania z naturą; stąpaliby po ziemi z większą dumą, kobiety ceniłyby ich o wiele bardziej, staliby się lepszymi ojcami i nauczycielami dla przyszłych pokoleń.

Tego rodzaju obowiązkowa służba, wymagana przez stałe nastawienie opinii publicznej, a także liczne i dobre konsekwencje moralne, które by z niej wynikały, zapewniłyby wewnątrz pacyfistycznej cywilizacji utrzymanie męskich cnót, o których przetrwanie w czasie pokoju tak bardzo niepokoją się zwolennicy podejścia militarystycznego. Powinniśmy stać się twardzi, nie popadając w nieczułość; autorytatywni, unikając w maksymalnym stopniu karygodnego okrucieństwa; gotowi na mozolny wysiłek podejmowany z radością, gdyż obowiązek jest tymczasowy i nie zagraża, jak w tej chwili, zrujnowaniem całego pozostałego życia człowieka. Mówiłem o „moralnym ekwiwalencie” wojny. Jak dotychczas, wojna była jedyną siłą zdolną do dyscyplinowania całego społeczeństwa i jak długo nie znajdziemy dla niej zamiennika, to w moim przekonaniu wciąż będzie odgrywała taką rolę. Nie mam tu jednak żadnych wątpliwości, że zwykła duma i wstyd człowieka żyjącego w społeczeństwie, gdy już raz osiągną pewną intensywność, będą w stanie stworzyć tego rodzaju moralny ekwiwalent, który tu przedstawiam lub też inny, który okaże się równie skuteczny w utrzymywaniu typowego męstwa. Jest to tylko kwestia czasu, umiejętnej propagandy i ludzi mających wpływ na opinię społeczną, którzy wykorzystają możliwości oferowane przez historię.

Wojowniczy typ charakteru może być kształtowany bez wojny. Niezlomny honor i bezinteresowność występują wszędzie. Księża i lekarze są tradycyjnie kształceni w duchu tych wartości, niemniej wszyscy powinniśmy w pewnym stopniu odczuwać ich imperatywny charakter, jeśli mamy być świadomi, że nasza praca jest obowiązkową służbą na rzecz państwa. Powinniśmy należeć do niego, tak jak żołnierze należą do armii, i stosownie do tego rosłaby nasza duma. Bylibyśmy wówczas ubodzy, nie odczuwając z tego powodu upokorzenia, podobnie jak oficerowie w dzisiejszej armii. Jedyną rzeczą, jakiej potrzebujemy myśląc o przyszłości, jest rozpalenie obywatelskiego temperamentu, podobnie jak w przeszłości został rozpalony temperament wojenny. H. G. Wells, jak zwykle, trafia w samo sedno tej kwestii. Píše on:

Z wielu punktów widzenia służba wojskowa jest najbardziej pokojowym ze wszystkich zajęć. Kiedy współczesny człowiek zostawia za sobą ulice miast, z ich natarczywymi i nieuczciwymi reklamami, naciskami, fałszerstwami, niedoszacowaną i tymczasową pracą, i wkracza na teren koszar, otwiera się przed nim wyższy wymiar życia społecznego, atmosfera służby i współpracy, a także nieskończenie bardziej szlachetnej rywalizacji. Jest to miejsce, w którym człowiek przynajmniej nie straci pracy i nie popadnie w ruinę tylko dlatego, że nie ma dla niego w danym momencie zajęcia. Ludzie są tu musztrowani i szkoleni z myślą o wyższych celach. Wreszcie to tu oczekuje się, że człowiek będzie awansował dzięki zapominaniu o sobie, a nie promowaniu siebie. A gdy spojrzymy, jak nikłe i nieregularne są dotacje na badania naukowe ze strony biznesu, jak krótkowzrocznie nastawione na zysk są tu nieliczne przebłyski innowacyjności i gospodarki opartej na wiedzy, to jakże niezwykle okaza się trwałe i szybki rozwój metod działania oraz wyposażenia lądowych i morskich sił zbrojnych! Nic nie jest bardziej uderzające niż porównanie rozwoju udogodnień w sferze cywilnej, gdzie inicjatywa jest pozostawiona niemal wyłącznie prywatnym przedsiębiorcom, do rozwoju sprzętu wojskowego, jaki dokonał się w ciągu ostatnich kilku dekad. Wyposażenie naszych współczesnych budynków, na przykład, tylko w niewielkim stopniu przewyższa wyposażenie sprzed 50 lat. Dzisiejszy dom ma niemal tak samo złą wentylację, jest tak samo źle ogrzewany przez nieekonomiczne piece, wreszcie jego rozkład i wyposażenie są tak samo niepraktyczne jak w domu z 1858 roku. Domy z dwustuletnią historią są wciąż satysfakcjonującymi miejscami do życia, tak niewiele wzrosły nasze standardy. Ale karabin czy okręt wojenny sprzed 50 lat są bez porównania gorsze od tych, którymi dysponujemy dzisiaj: zarówno pod względem siły, szybkości, jak i wygody. Nikt nie widzi dziś sensu korzystania z takich przestarzałych rzeczy.

Wells dodaje, że, według niego, pojęcia porządku i dyscypliny, tradycji służby i poświęcenia, sprawności fizycznej, niezmiernego wysiłku, a także ogólnej odpowiedzialności, które są obecnie przypominane europejskim narodom w związku z powszechnym obowiązkiem służby wojskowej, pozostaną naszym trwałym nabytkiem nawet wówczas, gdy odpalony zostanie ostatni pocisk jako fajerwerk oświetlający ostateczny pokój. Uważam podobnie. Byłoby absurdalne, gdyby jedyną siłą, która mogłaby zaszcześcić ideały honoru i standardy skuteczności w naturach Anglików lub Amerykanów był strach przed tym, że zostaniemy zabici przez Niemców lub Japończyków. Strach jest czymś potężnym, to fakt; ale nie jest on, w przeciwieństwie do tego, w co wierzą i do czego pragną nas przekonać nasi entuzjaści służby wojskowej, jedynym znanym nam bodźcem rozbudzającym wyższe pokłady energii duchowej człowieka. Zakres rozdzwiewu w opinii publicznej wprowadzany przez proponowaną przeze mnie utopię jest zdecydowanie mniejszy niż różnica między mentalnością tych czarnych wojowników, którzy ścigali oddział Stanleya na rzece Kongo z wojennymi okrzykami kanibali „Mięso! Mięso!”, a mentalnością „sztabu generalnego” każdego cywilizowanego narodu. Historia widziała już, jak spotykały się te odległe mentalności, niemniej o wiele łatwiej będzie usunąć rozdzwiew wynikający z mojej utopii.